

Relacje z trasy HERSTORIADY

Małgorzata Tkacz-Janik

Herstoriada jako projekt zmierza do stworzenia oryginalnej mapy herstorycznej i mini-kanonu wiedzy o historii Polek. Projekt zasadza się na wskazaniu miejsc niemal nieznanymi w kontekście herstorycznym, a jednocześnie budujących nieoczywistą mapę wydarzeń ważnych z punktu widzenia historii kobiet w Polsce w okresie od powstania listopadowego po rok 1918.

Projekt jest podzielony na dwa etapy i obejmuje wizje lokalne (wykłady/spotkania/akcje uliczne), w drugiej części planowana jest wystawa i publikacja, które zostaną zrealizowane na podstawie materiałów zebranych w trakcie trwania pierwszej części projektu. Za każdym tematem kryje się coś szczególnego. Wyjątkowe wydarzenia i konkretne bohaterki, heroiny polskiej herstorii. Wybrane miejsca, tematy i bohaterki spletają się w fascynującą opowieść. Malo znaną, nieobecną w narracjach historycznych lub po prostu nieumiejętnie problematyzowaną.

W wykładach i spotkaniach projektu wzięło udział około 550 osób w całej Polsce w wieku od 15-86 roku życia, w tym około 15% mężczyzn. Trasa spotkań w ramach projektu HERSTORIADA została realizowana dzięki współpracy z Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE (ODHIR), Fundacją Heinricha Bölla oraz Stowarzyszeniem Kongres Kobiet.

WĄCHOCK

Proszę się przyjrzeć mojej autorskiej trasie. Zaczynam podróż w czasie w okolicach powstań: listopadowego (1830-31) i styczniowego (1863-64) – odwiedzam Wąchock, gdzie w Klasztorze Cystersów są ukryte nie tylko czarne, żałobne suknie patriotek sprzed stu lat, ale także absolutnie unikatowa czarna, skromna, rewolucyjna biżuteria. Odniesieniem historycznym i symbolicznym tej pierwszej podróży jest dla mnie Emilia Sczaniecka (1804-1896), samarytanka trzech powstań, która ponoć przez 66 lat nie zdjęła żałoby po Polsce. Jest w kraju kilka szkół jej imienia, park, aleja oraz Głaz ku pamięci powstańców w tym Emilii, ale pamięć o „Czarnych Sukienkach” umarła w edukacji szkolnej wraz z moim pokoleniem. Tymczasem to jak najbardziej przykład patriotyzmu o randze równowartej z czynem zbrojnym. Polki za taką żałobę były karane grzywnami, karą więzienia, a nawet zsyłkami. Kto o tym wie? Dlaczego suknie przechowują Cystersi? Dlaczego kobiety nie „czują” tej zasługi, nie wiedzą o tak realizowanej walce swoich prababek? Temat jak najbardziej do genderowego odkurzenia. Jak najszybciej, zanim te niezwykle piękne, tragiczne i symboliczne suknie rozlecą się albo ostatecznie pożrą je mole. Nie mówiąc już o tym, że są niezwykle kobiece i oryginalne, podobnie jak czarna biżuteria.

ŻARNOWIEC

Idźmy dalej – mamy początek XIX wieku. Od czasów powstania styczniowego rewolucyjny duch, w tym iskra emancypacji już Polek nie opuszcza. W Żarnowcu odnajduję ślady wspólnego życia i politycznego dzieła niezwyklej pary, dwóch Marii - Dulębianki i Konopnickiej. W dworku, będącym darem narodu polskiego (pod zaborami!) dla autorki „Roty”, czuć powiew herstorii, obywatelskości i powoli stającego się faktem historycznym uobywatelnienia polskich emancypantek – pisarek, artystek, dziennikarek, polityczek, działaczek, nauczycielek, poetek, agitatorek. Adresy hołdownicze, które w Muzeum tym

zajmują naprawdę sporo miejsca, skierowane dla Konopnickiej często poza instytucjami wysyłały także pojedyncze kobiety, ale też gimnazja żeńskie, czy dziewczynki, którymi zajmowały się na przykład słynne Wiekopolanki, siostry Aniela i Zofia Tułodzieckie, czy także wielkopolsko-śląska heroina Janina Omańkowska. Ślązaczki zamawiają na tę okazję (60 lecie pracy twórczej Konopnickiej) nawet specjalny fotomontaż, na którym widać kilka grup Towarzystw Polek i Młodych Polek z różnych obszarów Górnego Śląska, czyli ówczesnych Prus (!) zestawionych jednak w jeden obraz, obraz dziękczynny dla poetki. Mamy też w historii Konopnickiej – siostrzeństwo w biznesie – wszak to nikt inny, ale sama Eliza Orzeszkowa wydaje z początku dzieła Konopnickiej, ona też aranżuje oddolny, społeczny ruch na rzecz obdarowania Konopnickiej domem w formie daru narodowego. Kolejna historyczna karta dziejów kobiet, którą odnajduję na wystawie stałej w Żarnowcu, to odnalezienie na pocztówce w szklanej gablocie, wśród wódzów powstańczych wizerunku (też opisanej jako wódz powstania styczniowego), Anny Henryki Pustowójtówny.

Podsumowując, zwiedzam Żarnowiec jak inni zwiedzający, ale mam inną soczewkę, inny ogląd materiałów źródłowych i dzięki temu podczas tej podróży dostrzegam inne fakty. Takie jak na przykład: pierwsza kobieca kampania polityczna do Sejmu Galicyjskiego, widzę też rodzącą się solidarność kobiet w polityce, widzę życie kobiet, które decydują się na nietuzinkowy związek i wspólny los. Nie jestem zainteresowana drążeniem tematu, na ile była to intymna zażyłość Konopnickiej i Dulębianki, ale jestem pewna, że odtabuiowanie seksualności kobiecej też zaczęło się co najmniej 100 lat temu, a nie w postmodernizmie i zamykanie na to oczu, błędy edukacji w tym zakresie, to utrata czegoś ważnego, zdolności do dalszego rozwoju, do bycia jeszcze bardziej częścią zachodniej cywilizacji europejskiej niż wtedy, gdy po raz kolejny, cofając się wstecz bez zauważenia właśnie takich przykładów odmieniamy przez wszystkie przypadki polski nacjonalizm i stoimy także jako kobiety na straży patriarchy. Konopnicka tłumaczyła z 6 języków, zresztą bardzo rewolucyjną literaturę (miedzy innymi naturalistę Hauptmanna) a, Dulębianka robiła politykę świadomie i konsekwentnie. Na pogrzebie Konopnickiej we Lwowie było 50 000 ludzi, a na pogrzebie drugiej Marii niewiele mniej. To były prawdziwe Matki Niepodległości, a nie są tak postrzegane, a przede wszystkim tak opisywane. „Rota” i kampania do Sejmu Galicyjskiego, to o wiele za mało, aby docenić ich dzieło. Za tym wszystkim stał bunt, było „tabu jako napęd w działaniu” i coś co nazwałabym „kobięcym nieposłuszeństwem”, koniecznym dla emancypacji kobiet. Wczoraj i dziś.

BRENNA

Szukam więc kolejnych kamieni milowych polskiej historii. Wybieram Brennę, a szerzej ziemię cieszyńska, bo ta wydaje się ważnym fragmentem historycznej mapy Polski. Inspiruje tu do upamiętnienia pierwsza kwota dla kobiet podczas nominowania do Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego (październik 1919!). Na sześciu mężczyzn musiała przypadać jedna kobieta. Tak do rady weszły: Zofia Kirkor-Kiedroniowa, Maria Sojkowa i Dora Kłuszyńska. Wzmianki wymaga też działalność kobiet w samej Brennej zarówno wczoraj, jak i dziś.

Bardzo prawdopodobne jest, że w dzisiejszym Beskidzkim Domu Zielin „Przytulnia”, gdzie odbyło się spotkanie (dawniej *Dom* Katolicko-Ludowy im. Józefa Londzina) w latach 20 - tych XX w., gdy był siedzibą Towarzystw Katolickich, najczęściej pracowały tam społecznie i gościły właśnie kobiety. Podczas spotkania w „Przytulii” próbowałam złożyć w jeden obraz szeroki kontekst uzyskania przez Polki praw wyborczych sto lat temu z lokalną pamięcią i działalnością współczesnych kobiet „z tela”.

WĄBRZEŹNO

I kolejna trasa. Pozostają w wyobrażonym świecie przełomu XIX i XX wieku. Wiele kobiet staje się wówczas działaczkami narodowymi, ale czy są nam dziś znane? Docenione? Nawet słowo działaczka czy siłaczka mają do dziś pogardliwy nieco wymiar. Przemierzam tereny województwa pomorsko-kujawskiego: Wąbrzeźno – Feliksowo – Srebrniki, i znów napotykam na herstorie, które roboczo nazywam sobie „herstorią pierwszego razu”, czyli zrobienia czegoś przez kobiety po raz pierwszy w wymiarze politycznym. Faktem pozostaje, że ten wymiar najbardziej mnie interesuje.

W Srebrnikach urodziła się Janina Antonina Omańkowska pierwsza w historii Europy (a może i świata) kobieta, która otwierała obrady regionalnego Sejmu, w Katowicach w październiku 1922 roku.

Z drżeniem serca pukam do drzwi malutkiego probostwa i mówię na początek, że szukam niezwyklej kobiety, która się tu, w Srebrnikach, urodziła. Proboszcz ze zrozumieniem kiwa głową i mówi: „Aaa, tej aktorki? „ Nie, mówię. – Posłanki, marszałkini-seniorki”. Proboszcz nic o niej nie wie.

W Feliksowie z kolei urodziła się Anna Piasecka, jedna z posłanek Sejmu Ustawodawczego (1919-1922), która ponoć nie odezwała się przez całą kadencję ani razu. Lokalna biblioteka w Wąbrzeźnie dobrze zna jej dzieje, a pamięć o jej siostrze, tamtejszej działaczce charytatywnej jest żywa i poparta wystawami i publikacjami. W tej podróży z kolei stawiam tezę, że działaczki narodowe, te siłaczki rozsiane po ziemiach pod zaborami, to były takie jednoosobowe kobiety – instytucje, sieciujące, edukujące, budujące wiedzę, niosące Polskę w kołysankach, gotowaniu, zwyczajach, autoedukacji kobiet i dzieci. Potężna była ich praca, która wymaga opisanie i pozostaje do koniecznego, natychmiastowego odtworzenia. Kolejny postulat jest tu taki - dzięki innej ww. soczewce (herstorycznej) można pięknie odrzec polski patriotyzm z patosu, nie po to, aby go osłabić, ale po to, aby go wzmocnić, ucieleśnić, choćby poprzez sylwetki siłaczek z krwi i kości, z których nie tylko wywodziły się posłanki Sejmu Ustawodawczego, ale przede wszystkim cele działania tych ostatnich, jak walka z alkoholizmem, z analfabetyzmem, z biedą, z przemocą wobec kobiet, młodocianych, dzieci. „Przerobiły to wcześniej w terenie”, w Sejmie Ustawodawczym chciały to przekuć w prawo przyjazne dla kobiet, dla społeczeństwa. W ogóle mnie nie dziwi, że właśnie taką agendę miały pierwsze posłanki, to była ta „zbiorowa mądrość kobiet”, wszystkich siłaczek razem wziętych, doświadczenie codziennej pracy, znój, pot, krew i łzy przekute w pracę polityczną.

ŁOMŻA

I dlatego kolejna moja podróż była do Łomży. W hołdzie dla Marii Moczydłowskiej, walecznej i ośmieszanej, o której mówiono, że chciała „zamordować moczymordów”. Chwała jej za to, alkoholizm był plagą II RP, z jej rozwiązań zaproponowanych w ustawie prohibicyjnej skorzystały inne państwa europejskie. A Polacy? Polacy nie chcieli przestać pić. Alkohol jest więc częścią męskiej historii, a walka z uzależnieniami, z przemocą, patologiami jest elementem herstorii, to ciekawe, nieprawdaz?

ZAKOPANE

Niemalże jednocześnie odwiedzam Zakopane, bo wiem, że na polityczkach i działaczkach ten barwny korowód mieszanek Zakopanego się nie kończy. Wiem, że ówczesne kobiety garną się do nauki oraz, że nie ma wówczas zbyt wielu szkół, do których mogłyby się udać, ale u podnóża Tatr była taka szkoła. Uczęszczała do niej m.in. pierwsza kobieta, która została wiceministrą ds. społecznych w pierwszym polskim rządzie Daszyńskiego i Moraczewskiego w Lublinie (początek listopada, 1918), Irena Kosmowska.

W 1898 r. Kosmowska podjęła naukę w szkole gospodarczej dla córek ziemiańskich w podzakopiańskich Kuźnicach. Przeżyła wielką fascynację górami, poznała także wielu intelektualistów, którzy tłumnie zjeżdżali w tym okresie do Zakopanego.. Miasto zwane czasem „zaborową stolicą Polski” zaroilo się od światłych, nowoczesnych umysłów, w tyglu zakopiańskiej bohemy wymieszanej z górkami, pojawiły się pierwsze narciarki, alpinistki, biznesmenki, jaśniał duch założycielki miasta (z rodziny Homolacs) i innych walecznych kobiet, które stworzyły wspólnie z mężczyznami ten niezwykle kulturowo-społeczny kolaż, którym do dziś jest Zakopane. Jednak, nie uczymy się tak o tym w szkole, a zakopiańska herstoria przegrywa z kultem żołnierza wyklętego „Ognia”, cepeliadą, chińskim kiczem ciupag i oscypków z niewiadomo-czego, bo na pewno nie z drewna, ani nie z mleka. A herstoria miast, to kolejny nieopisany temat.

GNIEZNO I GDAŃSK

Tu w mojej herstorycznej czasoprzestrzeni pojawiają się następne miejsca. Gniezno i pierwsze naukowczynie, rektory, doktorzy. Temat rzeka. To opowieść na osobny artykuł, który dopiero piszę. Potem był Gdańsk i tu niezwykła postać, profesor Józefy *Joteyko* – neurolożki rozwojowej, psycholożki i pedagożki przełomu XIX i XX wieku (zadedykowałam Jej mój wykład), którą spotkał los identyczny do losu Marii Skłodowskiej-Curie, gdyż i Ona nie została w ówczesnej Polsce zatrudniona jako naukowiec ze względu na swoją płeć. W Gdańsku miałam dziewiąty wykład, ale zanim do tego doszło, prezydent Gdańska Paweł Adamowicz otwierając Wielką Galę Kongresu Kobiet z okazji Stulecia Praw Kobiet, przypomniał, że wymieniona tu już przeze mnie wcześniej Maria Moczydłowska mieszkała drugą część życia właśnie w Trójmieście. Wtedy poczułam dodatkowo, że w tej mojej „pogoni za herstorią” tworzę mapę pamięci niezwyklej ruchliwości naszych prababek, która także świadczy o wysokim poziomie emancypacji, wolności decyzji oraz samodzielności. Świadczy, moim zdaniem o obramowanym ramami czasu historycznego, ale jednak feminizmie naszych przodków. To godne naśladowania i przypomnienia.

OTWOCK

Tu pojawia się Otwock. Na marginesie trzeba podkreślić, że w każdym z tych dziesięciu miejsc miałam w działaniu projektowym „Herstoriady” społeczno lub instytucjonalnego, lokalnego partnera. I tak, jak wcześniej w Łomży współpracowałam przy organizacji spotkań z Państwową Wyższą Szkołą Informatyki i Przedsiębiorczości, a w Zakopanem z Fundacją „Zakopiańczycy. W poszukiwaniu tożsamości”, w Wąchocku z Cystersami, to w Otwocku natrafiłam szukając przykładów w polskiej herstorii na członkinie stowarzyszenia „Chodź nad Świder!” Ewę Pietraszek i Marzenę Czubę, które zajęły się dziedzictwem Doliny Świdra i w ramach tych działań trafiły na opowieści o ojcach Otwocka. Postanowiły więc poszukać matek. Debatowałyśmy o tym podczas otwockiego, trzygodzinnego spaceru w ramach „Herstoriady” Wyłoniłyśmy kilkanaście bohatererek. Projekt musi znaleźć rozwinięcie. Ta podróż to był hołd dla bohatererek zbiorowych z drugiego planu, które jednak wydobyte z ciemności, świecą się nie tylko światłem odbitym, ale własnym dziełem i pracą. Jak na przykład wybijające się w tym miejscu pielęgniarki oraz pierwsze lekarki.

BYTOM

Byłam też na wyjątkowym spotkaniu w Bytomiu, na spotkaniu i wykładzie w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu w ramach finału wystawy pt.: "100x100" zorganizowanej z okazji 100-lecia odzyskania przez

Polskę Niepodległości, gdzie wystawiana była niezwykła pod wieloma względami, szczególnie zaś w perspektywie historii kobiet „Księga pamiątkowa pracy społeczno-narodowej kobiet na Śląsku w latach od r. 1880 do r. 1922” . Pozycja naprawdę szczególna herstorycznie – jest to bowiem rodzaj oprawionego w skórę „segregatora sprzed 100 lat” z wpiętymi 94. kobiecymi życiorysami. Niekiedy pisanymi ręcznie po śląsku, polsku, śląsko-polsko-niemiecku opowieściami o losach i pracy aktywnych kobiet, Ślązaczek i Polek. Biały kruk. Inicjatorkami książki były znane na Górnym Śląsku, z działalności społecznej i propolskiej, działaczki Olga Zarzycka-Ręgorowiczowa i Stefania Kaszat-Ekiertowa, a powodem otwarcie w Poznaniu w 1929 r. słynnej Powszechnej Wystawy Krajowej, na której właśnie ta Księga została pokazana. Wiele bohaterek, których biogramy tam się znalazły opisując swoje życie, podkreślało, że nie zrobiły nic szczególnego, nic wartego pamięci. Historia pokazuje jednak co innego, próbowałam więc skupić się nad kolejnymi fenomenami herstorycznej refleksji, nad stwierdzeniami charakterystycznymi dla kobiet: „ja nic przecież nie zrobiłam” oraz „ktoś to musiał zrobić”. Umieściłam w wykładzie, dzielonym z Profesor Magdaleną Środą, te zagadnienia w szerszym kontekście postaw i strategii kobiecego działania wczoraj i dziś.

Projekt został zrealizowany przy wsparciu i współpracy z Fundacją im. Heinricha Bölla w Warszawie, ODIHR oraz Stowarzyszeniem Kongres Kobiet.

* W wykładach i spotkaniach projektu wzięło udział około 550 osób w całej Polsce w wieku od 15-86 roku życia, w tym około 15% mężczyzn.

Zawarte w tekście poglądy i konkluzje wyrażają opinie autorki i nie muszą odzwierciedlać oficjalnego stanowiska Fundacji im. Heinricha Bölla.

Organizacje partnerskie:

